Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Warszawa, 15 stycznia 1927 r.
Rok II.

Cena 40 groszy

№ 1.



Drogi Naprawy

Polityka — Życie gospodarcze — Kultura

UKAZUJE SIĘ W PIERWSZYCH DNIACH KAŻDEGO MIESIĄCA

TREŚĆ NUMERU:

POTRZEBA ROZWINIĘCIA PRACY KULTURALNEJ

W czasie pierwszych lat samodzielnego bytu państwowego w społeczeństwie polskiem zanikło szersze zainteresowanie się zagadnieniami kultury narodowej, szkolnictwa i wychowania, na których skupiała się uwaga społeczeństwa w ostatnich latach przed wybuchem wojny światowej. Złożyło się na to szereg przyczyn: przekonanie, że funkcje oświatowe przejmuje państwo i świat nauczycielski, że udział społeczeństwa w tych sprawach jest bezcelowy lub przynajmniej mało znaczny, skupienie energji społeczeństwa na sprawy wojskowe i gospodarcze, rozwinięcie wysiłków w celu szybkiego zyskania i ugruntowania wpływów politycznych środkami dorywczemi jak najbardziej prymitywnemi, dostosowanemi do poziomu świadomości najmniej kulturalnych sfer. Poglądy te są z gruntu błędne i byłby czas najwyższy na ich rewizję.

Błędnem jest najpierw przekonanie, że Państwo samo wszystko potrafi zrobić. Gdyby nawet najbardziej rozszerzyć kompetencje Państwa w zakresie kultury i władzom państwowym dostarczyć dostatecznych środków finansowych na rozwinięcie szerokiej działalności — i wówczas nawet przy pomocy urzędowych metod działania nie będzie mogło wszystkich zagadnień rozwiązać. Następnie intensywność pracy organów państwowych i ich kierunek zależy nie tylko od wartości społecznych urzędników i programu Rządu, ale w dużej mierze od atmosfery, w której praca się odbywa. Jeżeli wyniki oficjalne obracają się w próżni, nie spotykają się z oddźwiękiem, z zainteresowaniami, z krytyką rzeczową — wybitna indywidualność w rządzie na czele oświaty, mająca wielki program, może częściowo zastąpić brak zrozumienia w społeczeństwie i może je wywołać, ale łatwo potknie się o jakiś błąd lub pozór błędu, rozdmuchiwany przez przeciwników politycznych do niesłychanych rozmiarów — i z jej ustąpieniem zapanuje w tej dziedzinie znowu martwota.

Działalność kulturalna winna być podłożem prac we wszystkich innych kierunkach, między innemi politycznego organizowania się społeczeń-

stwa. Bez tego podłoża chwieją się wszystkie organizacje gospodarcze, społeczne, polityczne — martwota zatacza coraz większe kręgi, prasa ubożeje pod względem treści, zmuszona dostosowywać się coraz bardziej do ubóstwa intelektualnego mas, między innemi i mas inteligencji, politycy operują coraz bardziej prymitywnemi hasłami, życie prowincji ubożeje, otwiera się szerokie pole dla intryg, waśni i szantażów.

Istnieje u nas dość silny prąd nacjonalizmu, obejmujący znaczną część inteligencji. Z założeń nacjonalizmu wypływa podnoszenie sztandaru spraw kulturalnych, wzmacniania, pogłębiania i rozszerzania wpływów kultury narodowej. To stanowiło siłę naszego nacjonalizmu w okresie przedwojennym. To, zdawałoby się, będzie stanowić główny punkt programu naszego nacjonalizmu we własnem państwie, gdzie jest szersze pole do rozwinięcia pozytywnego programu i gdzie narodowy instynkt samozachowawczy winien wskazywać na konieczność nie rozwijania, a raczej eliminowania pierwiastków negatywnych. Tymczasem, dotąd przynajmniej, przedstawiciele naszego nacjonalizmu poprzestawali na uzasadnianiu teoretycznych różnic między państwem a narodem, podkreślaniu różnic narodowościowych i propagowaniu opozycji politycznej. Idee, które mogły być źródłem wielu twórczych wysiłków, które mogły skierować energję na szerokie pole doniosłych zadań, wypalały się.

Koła profesorskie albo nie podnosiły zagadnień, związanych z kulturą społeczeństwa, albo podnosiły zbyt nieśmiało i mało popierały je swoją czynną działalnością, albo też zbyt silnie łączyły sprawy, związane z ich położeniem materjalnem ze sprawami kultury narodowej. Ostatnio nauczycielstwo szkół powszechnych przystąpiło do propagandy systemu 7-klasowej szkoły powszechnej, jako obowiązkowej, która ma wyprzeć niższe klasy szkół średnich; dla tego głównie celu odbył się z końcem grudnia r. z. zjazd oświatowy, zorganizowany przez szereg organizacyj nauczycielskich i oświatowych, pozostających mniej lub więcej w sferze oddziaływania t. w. lewicy politycznej. Przebieg tego zjazdu i słabe jego obesłanie przez przedstawicieli z prowincji świadczy o tem, że zainteresowanie się kwestjami oświatowemi i specjalnie hasłem 7-klasowej szkoły powszechnej jest słabe nawet wśród kół najbardziej zajmujących się problemami pracy kulturalnej.

Z instytucji społecznych pewien program w zakresie pracy kulturalnej reprezentuje Macierz Szkolna — jednak, jak świadczy o tem ostatni zjazd delegatów kół Macierzy z przed paru miesięcy — praca ta choć pożyteczna i cenna, zwłaszcza w najbardziej zaniedbanych pod względem oświatowym częściach kraju, jest zbyt mało ekspansywna, zbyt wąska co do zakresu, aby mogła odpowiedzieć wymaganiom. Instytucje zaś towarzysko-kulturalne, zawodowe i t. d. pracy kulturalnej prawie nie prowadzą. Nieco żywszą działalność prowadzi tylko Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, pozostające pod kierunkiem członków P. P. S., które rozwija działalność, choć może również nie dość wszechstronną.

Żywa działalność kulturalna niewątpliwie stałaby się bardziej spajającym cementem społeczeństwa, niż akcja ściśle polityczna, powinna więc towarzyszyć akcji organizacyjnej na polu politycznem i gospodarczem.

CZY NALEŻY WPROWADZAĆ NOWEGO ZŁOTEGO?

Wśród licznych bardzo rad, które zaleciła nam misja prof. Kemmerera, znajduje się również opinja jego, że Polska mogła przeprowadzić u siebie jeszcze jedną reformę walutową, a mianowicie wprowadzić nowego złotego, równego mniej więcej połowie obecnego, to jest wypływającego bądź z kursu obecnego, bądź zbliżonego do obecnego.

Od tej koncepcji rząd obecny wcale się nie odżegnał ani do niej nie przyłączył, ale zostało dane do zrozumienia, że o ile uzyskaną będzie duża pożyczka zagraniczna i stworzone duże zapasy walutowe, to wtedy można byłoby coś podobnego realizować.

Koncepcja taka jest tymczasem zupełnie błędną. Odnoszę się z wielkiem uznaniem do pracy prof. Kemmerera i jego współpracowników. Widzę w ich radach bardzo dużo rzeczy cennych i słusznych. Ale z tego nie wynika, by i ta rada o potrzebie nowej reformy miała być również słuszną.

Nowa reforma, to rozpoczęcie tańca koło reformy bez końca. Jeżeli obecnego złotego uznamy za nienadającego się do dalszego użytku, dla czegóż nie mamy tegoż samego zrobić z nowym. Co nam to da za plusy, gdybyśmy oznaczyli, że złoty ma nie „x" złota, a połowę tego. Nic się przez to przecież w życiu gospodarczem nie zmieni, nikt nie będzie taniej produkował, mniej płacił, inaczej spłacał zobowiązania.

Co może być powodem, by żądać nowej reformy, nowego oznaczenia złota w złocie. Pewne wzbogacenie Banku Polskiego, w którym okaże się, że złoto służy za pokrycie większej ilości zło-

tych, niż obecnie. Ale to będą pozory, bo te nowe złote nie będą równej wartości z dawnemi.

Rada profesora Kemmerera ma jednak bardzo dużo na razie cichych zwolenników. Są nimi ci wszyscy, którzy boją się jak najwięcej tego, by złoty czasem nie poszedł w górę. Rozumie się, że dziś oni o to są spokojni, bo na coś podobnego się nie zanosi. Ale gdyby Polska dostała pożyczkę zagraniczną, to wtedy mogłoby się okazać, że złoty by się podniósł, a to przecież wielu wydałoby się czemś strasznem: premja eksportowa by znikła, ceny poszłyby na dół, produkcja przestałaby się opłacać. Przedtem trzeba będzie się zaasekurować i trzeba będzie zatem orzec, że złoty ma mniej złota, niż to dziś jest ogłoszone urzędowo, że istnieje nowy złoty mniejszy, który już nigdy w ten sposób w górę nie będzie mógł pójść!

Gdyby jednocześnie z taką reformą wypuszczono publicznie istotnie złote monety i wprowadzono wymienialność papierowych pieniędzy na monety złote, byłoby to tem samem, co zrobił Witte i taka reforma miałaby swój sens. Ale to wcale nie jest zamierzone, kiedyś do tego dojdzie zapewne, ale nie prędko. A w takim razie byłby to bluff określać, że złoty ma mieć mniej złota, niż dziś, ale tego złota i tak nie dawać nikomu do ręki. Musiałoby to tylko oddziałać na społeczeństwo demoralizująco i stanowiłoby zachętę do nieustannej polityki obniżania własnej waluty.

Taki bluff oddziałałby demoralizująco na nasze społeczeństwo, gdyż odwiódłby je od najważniejszych trosk i zadań, które polegają na tem, by podnosić produkcję, a konsumpcję utrzymywać na takim poziomie, by możliwem było gromadzenie oszczędności i wytwarzanie kapitałów, niezbędnych dla produkcji.

W umysłach bardzo wielu ludzi ukształtowała się opinja, że jednego głównie trzeba się obawiać, tego, żeby złoty nie poszedł w górę; o ile bowiem stoi on na niskim poziomie, wtedy już o dopływ walut do Banku Polskiego i o zwiększanie ilości kredytów na cele gospodarcze można być spokojnym. Niski kurs złotego stał się dla wielu kamieniem węgielnym wszelkiej mądrości w polityce finansowo-gospodarczej.

Tego rodzaju pogląd jest fatalnym błędem, który nigdy nas z kryzysów nie wyprowadzi, gdyż pociąga on za sobą nieustanny circulus vitiosus. Gdyby istotnie jedynym sposobem na poprawę bilansu handlowego był niski kurs złotego, musielibyśmy nieustannie gonić za mirażem, któryby przed nami uciekał. Niski kurs bowiem tylko na krótką metę nie podnosi drożyzny tak wysoko, jak spada waluta; wzrost ten następuje wolniej, ale za to stale i po pewnym czasie premja eksportowa maleje i wreszcie znika. Ratować bilans handlowy niskim kursem można chwilowo, ale na stałe to nie wystarcza wcale. Trwale aktywny bilans nie jest do pomyślenia, o ile społeczeństwo będzie wciąż oglądało się za premją eksportową, jaką daje spadek waluty.

Trwała aktywność bilansu handlowego oraz trwały dopływ walut do Banku emisyjnego, trwałe zwiększenie się emisji bankowej i kredytów gospodarczych — muszą wynikać z tego, co stanowi fundament siły gospodarczej każdego kraju, a więc z nagromadzenia wytworów jego produkcji drogą ciągłej intensywnej pracy, ulepszania organizacji procesów wytwórczych i zamiennych oraz dostosowywania konsumpcji do zdolności wytwórczej tak, by pozostawały wolnemi środki dla dalszej produkcji. Jeżeli społeczeństwo mało produkuje, a dużo konsumuje, musi mieć zły bilans, musi mieć zanik kapitału i kredytu. Jeżeli takie społeczeństwo znajdzie skutkiem spadku waluty premję dla eksportu, to ono tę premję po pewnym czasie skompensuje tak, że przestanie ona działać w dodatnim kierunku.

Z pośród wielu autorów, którzy się zastanawiali nad naszym kryzysem 1925 r., Dr. Leon Barański wskazał na najbardziej istotną tego przyczynę w pracy swej „Uwagi nad obiegiem pieniężnym w Polsce“. Widzi on ją w „rozbieżności między konsumpcją kraju a dochodem narodowym“. Według autora ta „zasadnicza przesłanka“ tłómaczy bierność bilansu handlowego, odpływ walut z Banku Polskiego, równoczesne trudności w kapitalizacji, niewielki zapasy kasowe i słabą płynność przedsiębiorstw, stąd mały obrót pieniężny i z drugiej strony niebezpieczeństwo jego powiększenia“.

O tem, że trzeba podnieść produkcję i robić oszczędności wciąż się mówi i pisze. Ale czy się dosyć w tym kierunku robi, to jest wątpliwem. Widocznie, że nie dosyć, skoro bilans handlowy w październiku wykazuje znaczne pogorszenie.

Jeżeli dużo ludzi będzie mówić o powiększeniu produkcji i oszczędności, to mało kto z tych, co o tem rozprawiają, gotowi są uznać, że bez poważnych postępów na polu pracy produkcyjnej i oszczędności w konsumpcji nie uzyskamy ani trwałej aktywności bilansu handlowego, ani nagromadzenia walut w Banku Polskim, ani zwiększonych i tańszych kredytów.

Jeżeli pożyczkę zagraniczną obrócimy na to, by zdewaluować złotego, uśpimy tylko czujność społeczeństwa i przygotujemy grunt do tego, by ten nowy złoty poszedł w ślady poprzedniego, by przygotować grunt dla dalszej dewaluacji. Jeżeli zaś pożyczkę użyjemy dla powiększenia zapasów, zabezpieczających kurs obecnego złotego i jeżeliby nawet obecny złoty nieco swój kurs poprawił do tego stopnia, by istotnie drożyzna przestała iść w górę, to wtedy warunki dla produkcji byłyby tylko lepsze, bo producent spokojnie będzie mógł się oddawać pracy. Robotnik widziałby, że mu nie grozi wzrost drożyzny, fabrykant, że mu nie grozi podwyżka płacy. Pierwszy lepiej by pracował, drugi spokojniej i skuteczniej przeprowadzałby swoje niezbędne dla powodzenia produkcji kalkulacje.

Trzeba już dziś przestać myśleć o nowej reformie walutowej i o dewaluacji. Możeby to dogadzało tym lub innym ambicjom. Ale nie podniosłoby to z pewnością naszej energji na polu produkcyjno-gospodarczem, a tej nam najwięcej przecież brak.

Wł. Grabski.

BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Nad Europą zaczynają zbierać się ciężkie chmury. Stopniowo słabną zapory, zbudowane przez Traktat Wersalski dla przeszkodzenia militaryzmowi niemieckiemu w przeprowadzaniu swych planów. Kolejne zwycięstwa dyplomacji Niemiec w Locarno, Thoiry i ostatnie na terenie Ligi Narodów, w szczególności uzyskanie zmniejszenia kontroli Mocarstw Zwycięskich nad ich zbrojeniami i zastąpienie tej kontroli doraźnemi badaniami problematycznej wartości Komisji inwestygacyjnej Ligi Narodów — dają w rezultacie Niemcom zupełną już swobodę w przeprowadzaniu zbrojeń i militarystycznych planów.

A znamiennem jest, że zwycięstwa te zostały osiągnięte przez Niemcy mimo stwierdzeń Konferencji Ambasadorów, że nie spełniły one wszystkich warunków, nałożonych im w zakresie rozbrojenia przez Traktat Wersalski, mimo wyraźnej opinji Komitetu Wojskowego Konferencji Ambasadorów, wskazującej na przygotowania Niemiec do wojny odwetowej na wschodzie oraz mimo licznych rewelacji niemieckich sfer lewicowych o przygotowaniach wojennych Niemiec zarówno na terytorjum własnem, jak i, dla ominięcia postanowień Traktatu Wersalskiego, na terytorjum Rosji Sowieckiej.

Bardziej jeszcze zdumiewa to, że przychylne dla Niemiec decyzje zostały powzięte, nie bacząc na rozwój ujawnionych cyfr budżetu wojskowego Niemiec, które na pierwszy rzut oka wskazują każdemu, że Niemcy w pospiesznym tempie przygotowują wojnę odwetową.

Mimo, że stan liczebny armji niemieckiej pozostaje niezmieniony, budżet wojskowy zarówno na armję lądową, jak i na marynarkę rośnie z roku na rok. W ciągu ostatnich lat trzech wzrost cyfr budżetu wojskowego jest wyjątkowo silny: z 456 milj. mk. niemieckich w budżecie na rok 1924/25 wydatki na armję lądową i marynarkę podniesione zostały do 591 milj. mk. niemieckich w budżecie na rok 1925/6, w budżecie zaś na r. 1926 — 27 do 697 milj. mk. niem. Budżet na rok 1927/28 przewiduje, jak donoszą telegramy, nową wyjątkowo dużą podwyżkę ujawnionych wydatków wojskowych Rzeszy, a zaznaczyć trzeba, że jest to tylko oficjalnie ujawniona część budżetu wojskowego, że znaczne sumy ukryte są w cyfrach emerytur i rent inwalidzkich, w cyfrach budżetu komunikacyjnego (lotnictwo) oraz w cyfrach wydatków na policję państw związkowych, którym Rzesza przekazuje rok rocznie w formie subwencji na policję sumę 190 milj. mk. niem.

Jasnem jest, że przy niezmienionym liczebnie składzie armji niemieckiej zwiększeniu ulegają głównie pozycje na broń, amunicję oraz techniczne zaopatrzenie, t. j. na właściwe cele wojenne. Że tak jest, świadczą o tem cyfry poszczególnych działów budżetu wojskowego, z któremi Niemcy bynajmniej nie kryją się. Dzięki temu wzrostowi wydatki ostatniego roku na bojowe zaopatrzenie armji niemieckiej nie wiele odbiegają od przedwojennych wydatków Rzeszy na te cele.

Cyfry te są jawne dostępne każdemu—nietylko międzyaljanckiej komisji kontrolującej. Świadczą one, że pod bokiem tej komisji niszczony materjał wojenny z okresu wielkiej wojny jest zastępowany nowym, stojącym na wyższym pod względem technicznym poziomie, a pod względem liczebności z roku na rok w coraz to większych ilościach gromadzonym.

Jakąż więc rolę może odegrać komisja inwestygacyjna Ligi Narodów, jeżeli w okresie urzędowania stałej Komisji Kontrolującej Międzyaljanckiej dopuszczalnym był tak wyjątkowy wzrost rezerwy zaopatrzenia wojennegoNiemiec.

Fakty powyższe równie jak i regulamin badań komisji inwestygacyjnej utwierdzają tylko w przeświadczeniu, że badania tej komisji pozbawione będą wszelkiej realnej wartości. Dynamika niemieckich cyfr budżetowych na wojsko oraz rozbudowa twierdz niemieckich na wschodzie mówią więc wyraźnie, że bezpieczeństwo Polski jest pod znakiem zapytania, tembardziej że dotychczasowe pakty bezpieczeństwa, zabezpieczając granice na zachodzie Europy, ominęły pod naciskiem Niemiec sprawy zabezpieczenia granic na Wschodzie. Jest to poważna groźba dla pokoju europejskiego.

Brak bezpieczeństwa zachodnich granic Polski jest niewątpliwie przytem pobudką do agresywnej polityki Sowietów, które, równie jak Niemcy, gorączkowo powiększają z roku na rok swe zbrojenia. Tempo tych zbrojeń tylko w pewnym stopniu odźwierciadlają ujawnione cyfry budżetu na t. zw. obronę. Również bowiem jak w Niemczech szereg pozycyj wydatków wojskowych ukrytych jest w budżetach poszczególnych republik sowieckich, jak również w budżetach innych działów zarządu państwowego lub instytucji związkowych. Lecz i ujawnione cyfry są wyjątkowo wymowne. Podczas gdy w okresie od 1-go października 1923 r. do 30-go września 1924 r. wydatkowano faktycznie 429 milj. rb. złotych, budżety trzech lat następnych wykazują bardzo znaczne zwiększenie kwot, przeznaczonych na obronę: w budżecie na rok 1924/25 do 465 milj. rb., w budżecie na rok 1925/26 do 642 milj. rb., a w budżecie na rok 1927/8 do 675 milj. rb. złotych.

Ostatnia cyfra ma być, jak donoszą telegramy, powiększona o 100 milj. rb. zł., a równa się już sumie wydatkowanej na armję lądową i marynarkę przez carską Rosję w roku 1912, poprzedzającym rok wielkich zbrojeń w Niemczech i Rosji (1913).

Zwiększanie przez Rosję cyfry wydatków wojskowych przy zachowaniu tej samej liczebności armji świadczy podobnie, jak w Niemczech o powiększaniu bojowego zaopatrzenia.

Jesteśmy więc świadkami wyjątkowych pośpiesznych zbrojeń zarówno w Niemczech, jak i w Rosji. Tak silne tempo wzrostu można było obserwować tylko w okresie, poprzedzającym wielką wojnę. Różnicę stanowi chyba tylko to, że zbrojeniom obecnym towarzyszą — konferencje i układy locarneńskie, przygotowawcze konferencje genewskie w sprawie rozbrojenia, propozycje układów o nieagresji i t. p. dyskusje, w których pod-

stawą ma być ufność w pokojowe zamiary zbrojących się mocarstw.

W Polsce snadź przeważała wiara w materjalizację „ducha Locarna“, skoro w końcu r. 1925 równocześnie z decyzjami Berlina i Moskwy w kierunku wydatnego zwiększenia budżetów wojskowych następują decyzje o wielkiej redukcji budżetu wojskowego z 710 milj. zł. preliminowanych na r. 1925 oraz z 689 milj. zł. preliminowanych na r. 1926 w oszczędnościowym projekcie budżetu Wł. Grabskiego — na 554 milj. złotych i to w momencie, kiedy złoty uległ 35-procentowej deprecjacji zewnętrznej oraz blisko 20 proc. deprecjacji wewnętrznej.

Decyzja ta była pobierana w niespełna pół roku po pamiętnem wystąpieniu w Komisji Budżetowej Sejmu referenta budżetu Min. Spraw Wojskowych posła Czetwertyńskiego w sprawie 100-miljonowego zwiększenia sum preliminowanych na Min. Spraw Wojskowych w projekcie budżetu na r. 1925 z uwagi na nieodzowne potrzeby obrony państwa. Ówczesny minister skarbu p. Wł. Grabski podzielił obawy referenta i podwyższył sumę preliminowaną z 640 do 710 milj. zł. (co Komisja Budżetowa i Sejm zatwierdził) i mimo kryzysu gospodarczego, mimo niezbędnych, ze względu na równowagę budżetową, kompresji wydatków państwowych zadośćuczynił potrzebom obrony sumą 675 milj. zł.

Wystarczyły więc pierwsze poważniejsze objawy kryzysu gospodarczego i związanych z tym kryzysem trudności płatniczych społeczeństwa, aby przerzucić się w ostateczność nieprzemyślanych redukcji budżetowych, grożących poważnemi konsekwencjami.

Prawda, wszystkie prawie umysły opanowało przekonanie o nadmiernem obciążeniu społeczeństwa na rzecz państwa i związków prawno-publicznych. Zbyt silne obciążenie sfer zamożniejszych, dotkniętych wielokrotnemi, nadmiernemi progresjami podatkowemi, będącemi wynikiem wadliwej twórczości ustawodawców uogólniono na wszystkie sfery. W związku z tem podniosła głowę najskrajniejsza demagogia. Zewsząd szły głosy na temat radykalnej redukcji budżetu, w wysokości którego zaczęto upatrywać przyczynę wszystkiego złego zarówno kryzysu gospodarczego, jak i kryzysu walutowego oraz kredytowego. Przedstawicielom podatnikom wtórowali niektórzy profesorowie, widzący również jedyny ratunek w zasadniczej redukcji budżetu i zadośćuczynieniu wydatkom, niepokrytym dochodami zwyczajnemi, przy pomocy pożyczki zewnętrznej, zdobytej choćby kosztem upokorzenia Polski przed Ligą Narodów.

Niewątpliwie w takiej atmosferze trudna była rola ministra skarbu, tembardziej, że przyszło mu godzić obietnice ulg podatkowych z nadziejami na realizację przyrzeczeń i obietnic, rzuconych wyborcom przez niektóre stronnictwa większości rządowej. Nie mogło być więc mowy o reformach podatkowych, o innym bardziej równomiernym rozkładzie ciężarów podatkowych, skoro równałoby się to nowemu obciążeniu warstw, korzystających z przywilejów podatkowych, nie mogło być również mowy o rezygnacji, odłożeniu lub zasadniczem zmniejszeniu wydatków na cele, do których przywiązywały zasadniczą wagę niektóre stronnictwa koalicji.

Ponieważ hasłem większości sejmowej było zmniejszenie ogólnej sumy wydatków państwowych i świadczeń na rzecz państwa, a trzeba było znaleźć pokrycie na zwiększone wskutek deprecjacji złotego wydatki zagraniczne państwa oraz zwiększone wydatki na pomoc dla bezrobotnych, musiały być dokonane poważne skreślenia, a te najłatwiej mogły być dokonane przez mechaniczne skreślenie większości wydatków nadzwyczajnych państwa, wśród których wojsko miało najpoważniejsze pozycje, tudzież przez obniżenie uposażeń i wynagrodzeń funkcjonarjuszów państwowych.

Decyzja ta wycisnęła piętno na prowizorjach budżetowych na r. 1926. Suma kredytów, przyznanych dla Min. Spraw Wojskowych, we wszystkich prowizorjach r. 1926 wyniosła 589 milj. zł. i to bez uwolnienia tej sumy od ewentualnej kompresji, zarządzonej w stosunku do całości preliminowanych wydatków na r. 1926. Że bez niej wojsko się nie obyło, świadczy cyfra wydatków za okres 11 miesięcy r. 1926, wynosząca 524 milj. zł.

Ponieważ wewnętrzna siła kupna złotego polskiego zmniejszyła się przeciętnie o 42 proc. w porównaniu z r. 1924 i 1925, przeto po skorygowaniu cyfr materjalnej części wydatków wojskowych otrzymamy cyfrę 380 — 390 milj. zł. o sile kupnej r. 1924/25, jako przybliżoną kwotę wydatków wojskowych w r. 1926, co równa się prawie 40 proc. zmniejszeniu wydatków w r. 1926 w zestawieniu z r. 1924 i 1925, podczas gdy Niemcy i Rosja podniosły swój budżet wojskowy w r. 1926 do poziomu o 55 — 60 proc. wyższego od poziomu wydatków budżetu na r. 1924.

Budżet wojskowy Polski na r. 1927/28 przynosi już pewną poprawę; w stosunku do roku ubiegłego — poprawę blisko 35-milionową, jest to jednak poprawa nieznaczna wobec dalszych wydatnych podwyżek w przyszłorocznych budżetach Niemiec i Rosji.

Przyczyną tego stanu rzeczy, to całokształt stosunków budżetowych w Polsce, — to utrzymanie budżetu dochodów i wydatków w r. 1926 i 1927 na poziomie nieco tylko wyższym od sum r. 1925, mimo zasadniczych różnic w sile kupnej złotego z roku 1925 i 1926. W dalszym ciągu bowiem tryumfy święcą w Izbie Poselskiej poglądy o nadmiernych ciężarach publicznych w Polsce mimo, że w ciągu drugiej połowy 1925 r. i w r. 1926 w związku z deprecjacją złotego i deprecjacją stawek podatkowych stoczyliśmy się pod względem obciążeń na rzecz państwa na szary koniec państw Europy. Nawet Rosja — państwo o najwyższym procencie analfabetów, o ludności, żyjącej w poważnej części w warunkach pierwotnych — powołuje ludność swą do świadczeń takich, jak Polska. Świadczą o tem dochody z danin publicznych za okres pierwszych 10 miesięcy r. 1926, które przyniosły w tym okresie w Rosji na głowę ludności po... 10,7 rb. zł., czyli 29 złotych w złocie, podczas gdy w tymże okresie na głowę ludności w Polsce wypada 42 zł. polskich zdeprecjowanych, równających się 29 zł., stanowiącym według siły kupna równowartość złotego z r. 1924

i 1925, czyli złotego w złocie. Małą tylko pociechą jest dla nas w tym rachunku wewnętrzna deprecjacja rubla złotego, zresztą nie tak znaczna.

Procesowi wyrównania dochodów bieżących z dochodami z okresu przed deprecjacją stoi ciągle na przeszkodzie mylna doktryna o wpływie na drożyznę, podnoszenia stawek podatków oraz stawek opłat za świadczenia przedsiębiorstw państwowych w miarę deprecjacji wewnętrznej złotego; stoi również na przeszkodzie wadliwe ustawodawstwo podatkowe, utrzymujące wielką nierównomierność w obciążaniu poszczególnych grup ludności.

Reforma ustawodawstwa podatkowego winna być więc wysunięta na czoło zagadnień państwowych. Reforma ta nie może pominąć podatku majątkowego, uchwalonego przez Sejm w wielkim odruchu patrjotycznym, głównie na przygotowanie rezerwy zaopatrzenia armji. Uznano wówczas, że nezbędny jest wysiłek w ciągu trzech lat w wysokości 333 milj. złotych w złocie. Wskutek wprowadzonej przez Sejm nadmiernej progresji i nierównomierności rozkładu podatku między poszczególne grupy płatników, nietylko sumy przewidziane nie zostały pobrane, ale nawet częściowa realizacja tego podatku była przyczyną powstania antypodatkowego ruchu w Polsce. Nabyte doświadczenie wskazuje szereg dróg do rozwiązania tego zagadnienia. A w rozwiązaniu tem może znaleźć jednocześnie rozwiązanie zagadnienie rezerwy zaopatrzenia armji tak po macoszemu potraktowane przy akcji redukcyjnej końca 1925 r.

Zanim te zagadnienia nie zostaną rozwiązane niedopuszczalnem być winno zwiększanie wydatków w innych działach zarządu państwowego przed zanulowaniem redukcji w dziale rezerwy zaopatrzenia armji. Niestety, podczas ostatnich obrad Komisji Budżetowej szereg takich zwiększeń uchwalonych zostało z pominięciem potrzeb obrony państwa. Uznano nawet, że uchylenie postanowień ustawy sanacyjnej w dziedzine oświaty z grudnia r. 1925 winno mieć przed temi potrzebami pierwszeństwo.

Wiadomości ostatnie o nowych zwiększeniach budżetu wojskowego zarówno w Niemczech, jak i w Rosji winny wpłynąć decydująco na zmianę stosunku Izb Ustawodawczych do spraw budżetowych obrony państwa, bowiem jasna decyzja w kierunku postawienia obrony państwa na takim poziomie, który pozwoliłby odeprzeć każdy atak na całość i niezawisłość Polski, będzie głównym argumentem w układach o zabezpieczenie naszych granic oraz układach o pakt nieagresji.

St. Kauzik.

O POLSKĄ PROPAGANDĘ POKOJU

Mężne i otwarte napiętnowanie przez ministra Zaleskiego knowań niemieckich, zmierzających do „rewizji" naszych granic zachodnich, wywarło nietylko w całej naszej opinji publicznej jaknajlepsze wrażenie, lecz i odbiło się głośnem echem w prasie całej niemal Europy. Należy doprawdy powinszować nowo założonemu towarzystwu badania zagadnień miedzynarodowych, że uroczystość jego inauguracji dała sposobność naszemu ministrowi spraw zagranicznych do wypowiedzenia w zgodzie z przekonaniem wszystkich Polaków słów, nie mogących w Europie pozostawiać żadnych złudzeń pod względem nienaruszalności naszych międzynarodowo potwierdzonych granic.

Całe bowiem zagadnienie zapewnienia pokoju światowego, cały związany ściśle z niem problem Ligi Narodów uzależnione są jaknajbardziej od przyszłego ukształtowania się stosunków polsko-niemieckich. Ponieważ Liga Narodów w obecnej swojej postaci nie jest zdolna do zagwarantowania bezwzględnego bezpieczeństwa wszystkich jej członków, muszą oni z konieczności, chociażby tymczasowo, szukać zabezpieczenia swojej integralności poza samym paktem Ligi w postaci paktów regionalnych, zawieranych z współzainteresowanemi państwami. Taki jednak stan rzeczy wytwarza niebezpieczeństwo wiązania się poszczególnych członków naczelnego i wspólnego instrumentu pokojowego, mianowicie Ligi Narodów, z potęgami pozaligowemi lub nawet tej Lidze wrogiemi.

P. Zaleski napiętnował kategorycznie niemiecką ofensywę propagandystyczną przeciwko naszym granicom zachodnim, jako naruszenie artykułu 10-go paktu Ligi. Idziemy dalej. Uważamy (co w „Drogach Naprawy" wypowiadaliśmy niejednokrotnie), że członkowi Ligi pod żadynm warunkiem nie wolno czynić jawnych przygotowań wojennych przeciwko drugiemu członkowi, bez żadnej z jego strony podstawy agresywnej, a tem mniej w porozumieniu i współdziałaniu z mocarstwem, zasadniczo wrogim kowenantowi genewskiemu.

Rzeczywistość, niestety, przedstawia się groźnie. Na ostatniem zgromadzeniu Ligi Narodów uchwalono zniesienie kontroli aljanckiej nad zbrojeniami Niemiec. Oddanie tej kontroli w ręce samej Rady Ligi o tyle jest z natury rzeczy problematyczne, że sami Niemcy w niej zasiadają. Nie mieliśmy jednak nigdy złudzeń co do możliwości utrzymania na czas nieograniczony ingerencji zagranicznej w sprawy, bądź co bądź, wewnętrzne wielkiego mocarstwa, z którym należało i należy dążyć do harmonijnego współżycia na podstawie nowych warunków, wytworzonych w wyniku wojny światowej oraz do wspólnego leczenia ran, zadanych organizmowi gospodarczemu świata, bez równowagi i unormalnienia, którego pomyślny rozwój żadnego z narodów nie da się pomyśleć. Przyznajemy chętnie zgodnie z całą naszą dotychczasową ideologią, że ciężko mszczą się obecnie na sprawie pokoju europejskiego przewinienia tych krótkowzrocznych mężów stanu, którzy pokój świata opierać zamierzali na utrwaleniu supremacji militarnej zwycięzców nad zwyciężonymi, dla których argument uzbrojonej pięści był jedynym środkiem stabilizowania stosunków w Europie, jak gdyby utrzymanie frontu

wrogiego pomiędzy ludami mogło mieć cośkolwiek wspólnego z gwarancją pokoju. Wiemy zbyt dobrze, co znaczyło „l'ordre regne à Varsovie", by łudzić się co do takich sposobów „uporządkowania" Europy.

Niestety, jednak mężowie stanu Zachodu przerzucili się z jednej skrajności w drugą. Jeżeli słusznem było w zasadzie przyjęcie tezy niekrępowania suwerenności Rzeszy, to z drugiej strony przystąpienie jej do Ligi i dobrowolne przyjęcie wynikających stąd zobowiązań, znakomicie powinno było ułatwić aeropagowi genewskiemu jego zadanie rozbrojenia. Mogą być wszak jeszcze różne trudności w przeprowadzeniu rozbrojenia powszechnego, lecz minimum tego, co można od Ligi wymagać, to niedopuszczanie ze strony któregokolwiek z jej członków przygotowań do wojny agresywnej w stosunku do innego członka-sąsiada Niestety bowiem stwierdzić musimy zgodnie z raportami rzeczoznawców aljanckich, że niemieckie twierdze wschodnie, sprawa których ma być obecnie zdecydowana przez Konferencję Ambasadorów z udziałem predstawicieli niemieckich, nie są twierdzami obronnemi, a wręcz przeciwnie, twierdzami wypadowemi, wymierzonemi przeciwko Polsce. Są one żywem zaprzeczeniem tezy o rozbrojeniu Niemiec. Słusznie też prawicowa prasa francuska przestrzega rząd paryski przed nowemi ustępstwami, żądając w szczególności dalszego utrzymania okupacji Nadrenji, jako w tych warunkach jedynej kontrwagi przeciwko jawnym zbrojeniom Niemiec.

Niestety, zbrojenia te są, jak się okazuje, prowadzone w ścisłem porozumieniu z Rosją, największym wrogiem Ligi Narodów. Rewelacje hamburskie i berlińskie (zwłaszcza „Vorwärtsu") o objęciu pod zarząd niemiecki rosyjskiego przemysłu wojennego, o olbrzymich na jego rzecz dostawach, o tajnem porozumieniu pomiędzy dowództwem Reichswehry a bojowemi organizacjami odwetowemi w Niemczech oraz z rosyjską armią czerwoną, potwierdzają ten smutny fakt. Słynna mowa Scheidemana w Reichstagu, wystąpienia znanego pacyfisty Förstera, sensacyjne artykuły „wielkiego mistrza" młodoniemieckiego Marauna, wszystko to są świadectwa, którym żadne ze słabych zaprzeczeń rządu berlińskiego nie zdołało dotychczas kłam zadawać. To jest wymowna rzeczywistość i z nią należy się liczyć.

Pomimo to jednak sądze, że nie będę zbytnim optymistą, twierdząc, że pokój światowy nie jest bezpośrednio zagrożony. Zależy właśnie raczej Niemcom na wywołaniu tego wrażenia w świecie, by potem w pozornej zgodzie z artykułem 19 paktu Ligi uznać konieczność rewizji naszych granic zachodnich, jako rzekomo zagrażających pokojowi i nie dających się utrzymać. Jest to oczywisty szantaż, tak samo jak szantażem, niestety, z powodzeniem dotychczas uprawianym, jest cała intryga niemiecka, zmierzająca do zastraszenia Ligi Narodów widmem czerwonego niebezpieczeństwa, grożącego Europie na wypadek dojścia do władzy w Berlinie skrajnych nacjonalistów, marzących o odwecie w sojuszu z Rosją, czyhających tylko na niepowodzenie pacyfistycznych i ugodowych zabiegów obecnego rządu, z upadkiem którego wiążą swoje nadzieje.

Zgadzamy się z p. Zaleskim, że wojna agresywna ze strony Rosji nie jest ani pożądana, ani może nawet możliwa obecnie dla rządu sowieckiego. Czerwony militaryzm stał się już zbyt groźnym dla obecnych władców Kremla, by mieli dobrowolnie zwrócić broń Trockiemu czy innemu Kamieniewowi dla ułatwienia mu roli wschodniego Bonapartego. Ale i dla Niemców rozpętanie wojny nie może być celem pożądanym. Nie zgadzamy się z opinją, wypowiadaną przez „Gazetę Warszawską Poranną", jakoby w Niemczech nie było szczerych pacyfistów, bezwzględnie wrogich wszelkiej polityce zaborczej. Stanowisko, zajmowane w tej sprawie z całą konsekwencją i lojalnością przez socjalistów i znaczną część centrum katolickiego oraz przez towarzystwa pokoju i zwolenników ruchu paneuropejskiego, wyraźnym są dowodem istnienia w Niemczech obozu dość silnego, by w wysokim stopniu sparaliżować otwartą prowokację do wojny. W publicystyce niemieckiej spotykamy również bardzo poważne głosy, przestrzegające przed niebezpieczeństwem sojuszu z komunizmem, mogącym tylko przynieść ruinę całej Europie i jej kulturze wraz z Niemcami oczywiście. Runięcie pomostu litewskiego z Rosją wskutek ostatnich wypadków w Kownie również otrzeźwiło wielu zapaleńców, aczkolwiek dało też asumpt do wyłonienia dziwacznej koncepcji ugody z Polską kosztem Litwy w zamian za Pomorze! Pozostałaby więc raczej możliwość zainscenizowania przez Niemców fikcyjnego powstania na Pomorzu przy pomocy wtargnięcia tam bojowych organizacji odwetowych, od których, jak wiadomo, aż się roi u naszego zachodniego sąsiada. Wobec jednak zdecydowanej postawy Polski i ryzyka wywołania powszechnej wojny bez szans szybkiego jej wygrania jest również wysoce wątpliwem, by jakikolwiek rząd niemiecki na podobne szaleństwo się zdecydował. Zaliczam i tę groźbę raczej do kategorji szantaży, mających straszyć świat, Ligę i Polskę, utrzymać na Pomorzu nastrój niepewności, doprowadzić Warszawę do uprzykrzenia sobie posiadania tej kości niezgody, by wreszcie powoli, ale systematycznie przekonać Europę, że dalsze tolerowanie korytarza stwarza niebezpieczeństwo wojny, które zażegnać można jedynie „przełamaniem" drogą interwencji Ligi „oporu" Polski przeciwko zwrotowi Niemcom „ich ziem prawowitych". Jest to niesłychane w swoim cyniźmie odwrócenie prawdziwego stanu rzeczy. Nie jest to propaganda pokoju, lecz propaganda wojny.

Jeżeli niebezpieczeństwo wojny istnieje, to jedynie z winy Niemiec, z powodu omówionej ich propagandy „rewizyjnej". O tem Liga Narodów winna pamiętać i jest rzeczą naszej dyplomacji należycie jej to uświadomić. Aczkolwiek ta groźba wojny jest ze strony Niemiec prawdopodobnie tylko szantażem, obliczonym na efekt, to w każdym razie stwarza ona nastrój, uniemożliwiający rozbrojenie i sprowadzający politykę międzynarodową z powrotem na zgubne tory zbrojeń obronnych sojuszów równowagi, które dawniej miały niby to zabezpieczyć pokój Europie, a w rzeczywistości w nieuniknionym wyniku sprowokowały wprost wojnę światową. Są one jednak tak długo koniecznością, póki Liga Narodów nie stworzy nam gwarancji bezpieczeństwa, bezwzględnie nie-

zawodnychi trwałych, wykluczających materjalnie i moralnie wszelką możliwość wojny. Nie miejsce tutaj na konkretne omówienie takiego paktu Ligi, któryby dał żądaną rękojmię solidarności Europy w obronie pokoju; (o fikcyjnem znaczeniu przynależności państw pozaeuropejskich do Ligi Genewskiej pisałem już kilkakrotnie w poprzednich numerach „Dróg Naprawy“). Zaznaczę tu jedynine, że t. zw. paneuropejczycy wyobrażają sobie zreformowany statut Ligi w ten sposób, że obejmowałby on trzy podstawowe tezy:

1) Wzajemny pakt gwarancyjny uniezależnionych od rządów banków emisyjnych poszczególnych krajów, uzupełniony unją monetarną;

2) Konwencję wojskową państw, wchodzących w skład Ligi, powołującą do życia organ wojskowy przy Radzie Ligi, mogący dysponować dowolnie z jej ramienia wojskami członków w razie potrzeby zastosowania artykułu 16 (wymagałoby to analogicznej konstrukcji ordres de bataille);

3) Konwencję dyplomayczną, gwarantującą wspólność polityki zagranicznej państw Ligi (Europy) w stosunku do państw i lig obcych (pozaeuropejskich i paktem nieobjętych). Konwencja taka uniemożliwiłaby praktycznie wszelkie wygrywanie Rosji (i Azji wogóle) przez którykolwiek z członków Ligi przeciwko innemu członkowi lub Lidze jako całości.

Tezy te wymagają szczegółowego omówienia krytycznego, przytaczam je tutaj tylko w formie przykładu, jakie postępy w umysłach czyni powszechne uświadomienie sobie potrzeby usprawnienia aparatu Ligi dla umożliwienia jej roli faktycznego gwarantowania pokoju.

W obecnych jednak warunkach najpewniejsza droga do zabezpiecznia pokoju europejskiego i usunięcia zmory zagrożenia naszych granic zachodnich prowadzi, rzecz prosta, przez bezpośrednie porozumienie polsko-niemieckie. A jest ono i musi być możliwe, jeżeli tylko wyjdziemy z obecnej naszej bierności i przejdziemy od roli przedmiotu propagandystycznej ofensywy niemieckiej do konkretnego programu własnego pacyfikacji Europy. Należy pokończyć wszędzie z owem tragicznem nieporozumieniem, opartem na ignorancji historji i geografji na zachodzie Europy, jakoby Polska była państwem nowem, stworzonem przez Traktat Wersalski, dla „dokuczania“ Niemcom, na czas „przejściowy“ do odbudowania carskiej Rosji, sztucznym tworem zwycięzców, mogącym każdej chwili na skinienie ich uledz zasadniczej rewizji. Polska nie jest ani państwem nowopowstałem, jak tyle innych, ani też obejmującem piędzi ziemi, któraby do dawnej Rzeczypospolitej nie należała i do której ktokolwiek mógłby sobie rościć uzasadnione pretensje. Śląsk i Pomorze są krajami rdzennie polskiemi, i przez setki lat do Polski należały. Prusy zaś są kolonją zaborczą Krzyżaków, którzy z łaski królów naszych się tam zagnieździli, a wreszcie polskie lenno przyjąć musieli. Tylko przemoc nam te kraje wydarła. „Drang nach Osten“ była specyficzną cechą marchji brandenburskiej, odziedziczoną przez Prusy. Natomiast rdzenne Niemcy miały raczej tendencje ekspansywne w kierunku południowym, a nawet zachodnim, pozostałe jako naturalne dziedzictwo wędrówki narodów. Wynikiem tej ekspansji stały się: państwo austrjackie, kolonizacja Węgier, Siedmiogrodu i Bukowiny, stworzenie zwartego kilkumiljonowego obszaru niemieckiego w Czechach, prócz licznych kolonji po całym tym kraju rozsianych, wyparcie potomków Rzymian aż prawie do Trydentu i jezior włoskich, niemczenie Alzacji i t. d. i t. d. Dla całej niepruskiej części Niemiec ziemie b. zaboru pruskiego stały się dopiero własnością wspólnej „ojczyzny“ po przyłączeniu Prus, przed-

KSIĄŻKA O NOWEJ SZTUCE*)

Poglądy p. Millera, zawarte w jego rozprawie p. t. „Zaraza w Grenadzie“, wywołały ożywioną dyskusję na łamach pism literackich jeszcze przed ukazaniem się książki w druku, gdyż autor fragmenty jej drukował wcześniej w „Przeglądzie Warszawskim“ i „Wiadomościach Literackich“. Polemizowanie z poszczególnemi jej fragmentami było niecelowe. Dopiero całość „Zarazy w Grenadzie“ oświetla wyraźnie tendencje jej autora. Jeżeli p. Miller w replikach niejedokrotnie narzekał na to, że przez swych przeciwników został wadliwie zrozumiany, winien te nieporozumienia przypisać w znacznej mierze samemu sobie. Nie jest to dla krytyka zbyt zaszczytne, jeżeli pracami swemi daje powód do nadmiernie ożywionej dyskusji. Zazwyczaj wywołują ją niedomówienia i nieścisłości, tkwiące w rozprawie. Często rodzi się ona na skutek jaskrawego, obliczonego na efekt sformułowania poglądów. Ambicją rzetelnego krytyka winno być raczej unikanie czynników, któreby mogły „épater les bourgeois“, gdyż inaczej rzetelna nieraz praca może nabrać charakteru taniej sensacyjności, a przez to, porywając głowy bardziej lekkomyślne, zrazi umysły trzeźwe i spokojne. Taki sąd mógłby zagrażać książce p. Millera. Tymczasem jest ona pomyślana rzetelnie i zasługuje na to, aby się z nią bliżej zapoznać.

Naczelną tezą rozprawy, zawartą zresztą w podtytule, jest zrezygnowanie z tendencyj indywidualistycznych romantyzmu i modernizmu na rzecz nowego kierunku, który został nazwany uniwersalizmem. W związku z tem założeniem kreśli autor zarys zadań i środków, jakie nastręczają się sztuce nowoczesnej, poczem poddaje rewizji dotychczasową opinję o dziele, które uważa za najtrwalszy i najbardziej charakterystyczny szczątek „romantycznych scen“ — o „Panu Tadeuszu“; wreszcie w szeregu rzewnych utworów literackich wykazuje p. Miller zarodki uniwersalizmu. Aczkolwiek hasła przemiany, wysunięte w rozprawie, posiadają, zdaniem autora, znaczenie powszechne dla sztuki wszystkich narodów, jednak na gruncie polskim posiadają one znaczenie szczególnie doniosłe, gdyż wiążą się z przejściem od bytowania w niewoli do niepodległości.

*) Jan Nepomucen Miller: „Zaraza w Grenadzie“. Rzecz o stosunku naszej sztuki do romantyzmu i modernizmu w Polsce. Warszawa. 1926, F. Hoesick.

tem zaś narodowo odrębny ich charakter stale był w publicystyce niemieckiej podkreślany. To też i obecnie saksończycy, bawarczycy i t. d. z pewnem zdumieniem obserwują propagandę pruską, wmawiającą w cały świat germański, jakoby ciężar siły gatunkowej Niemiec i naturalny kierunek ich ekspansji leżały właśnie na wschodzie, nie zaś w starem łożysku.

Wyrzucano tam Prusakom, że trzymiljonowy obszar niemiecki w Czechach nikogo w Berlinie nie interesuje, że „Anschluss“ Austrji, tak namiętnie upragniony na południu, lekkiem sercem został przehandlowany, że ucisk niemczyzny w „południowym Tyrolu“ mało przedstawia dla Prusaków przedmiotu zainteresowania w porównaniu z przyjaźnią Mussoliniego. Natomiast resztki kolonji krzyżackich, rozsiane wśród morza polskiego na Pomorzu oraz napływowy element miejski na Śląsku stały się pod dyktandem Prus conditio sine qua non egzystencji Niemiec. Czyż pozwolić możemy, aby tak naiwna propaganda ogłupiała w dalszym ciągu i Niemcy i świat cały, korzystając z karności Niemców, upatrujących w oficjalnej propagandzie jakąś ewangelję i z ignorancji historyczno-geograficznej w umysłach zachodniej Europy i Ameryki, gdzie pamięć stuletniego panowania pruskiego nad Pomorzem zatarła zupełnie wspomnienia o tysiącletniej ciągłej łączności dzielnic b. zaboru pruskiego z macierzą polską, bo o fakcie istnienia ongiś tam kolebki naszego narodu. „Noch nie ist ein Volk belogen und betrogen worden wie das deutsche“, powiedział przywódca katolicki Erzberger o oficjalnych przyczynach wojny światowej w oświetleniu rządowem. To samo można i dzisiaj powiedzieć o ofiarach propagandy pruskiej tak wewnątrz granic Rzeszy, jak i poza niemi. Słusznie w tym wypadku „Gazeta Warszawska Poranna“ nawołuje do energicznej kontrofensywy propagandystycznej przeciwko robocie, obliczonej na powodzenie wyłącznie dzięki nieumiejętności przeciwnika przeciwstawienia hasłom błyskotliwym przekonywającej prawdy historycznej.

Chcemy zgody i przyjaźni z naszymi sąsiadami zachodnimi, potępiamy całą siłą wszelką propagandę nienawiści i ucisku, skądkolwiekby ona pochodziła. Życzymy narodowi niemieckiemu, w interesie ponownego rozkwitu Europy, całkowitego odrodzenia i rozwoju. Stać i stać będziemy na straży prawa narodów do niezawisłości i samookreślenia. Uważamy, że rząd nasz winien uczynić wszystko, by czemprędzej doprowadzić z Niemcami do układu gospodarczego i ugody politycznej, w ślad za zbliżeniem francusko-niemieckiem. Nie chcemy ani piędzi ziemi niemieckiej.

Lecz świat i sami Niemcy muszą się wreszcie nauczyć na podstawie podręczników historji i geografji odróżniać prawdę od fałszu, muszą oni zapatrywać się na Polskę, jako na państwo prastare, sięgające czasów Karola Wielkiego, o granicach uświęconych historją i naturalną, czysto pokojową ekspansją narodu, dawniejsze od państwa krzyżackiego, dzięki tylko jego gościnności powstałego, którego byt niepodległy przerwany został przeszło stuletnią, bezprawną okupacją ziem polskich przez trzy mocarstwa zaborcze. Traktat Wersalski jest zatem w odniesieniu do granic Polski jedynie minimalną i mocno kompromisową restitutio in integrum. Niech Niemcy zaś przypomną sobie całą swoją historię od czasów tegoż Karola Wielkiego, kiedy wschodnią granicą ich obszaru była Łaba, niech pamietają tradycję średniowiecznych cesarzy i patrjotów 1848 r., którym się ani nie śniło zaliczać ziem polskich do ojczyzny niemieckiej i dla których państwo prusko-brandenburskie zawsze było raczej obszarem kolonjalnym, aniżeli

---

Troska o „zaktywizowanie psychiki narodowej“ przewija się po wszystkich stronach książki.

Najściślejsze bodaj sformułowanie „uniwersalizmu“ znajdujemy na początku rozdziału czwartego. P. Miller dostrzega dwa sposoby zbliżenia się do rzeczywistości: przez siebie i przez świat otaczający, przez przedmiot i podmiot. Dla romantyzmu i modernizmu „źródłem poznania stawał się podmiot, traktujący świat fenomenalny („widzialność“) jako swe wyobrażenie, dowolną grę indywidualnej wyobraźni“. W obecnej jednak chwili przeważa punkt widzenia wielościowy, pluralistyczny. „Przedmiot w tym wypadku staje się nietylko „naszem wyobrażeniem“, jakby chciał Schopenhauer, lecz posiada równie pewną dozę samodzielnego istnienia. Do poznania więc istoty bytu możemy się zbliżyć nietylko przez sokratyczno-indywidualistyczne „gnoti seauton“, lecz i przez uniwersalistyczne: poznaj świat w całej wielości jego i bogactwie, a rozwiążesz tajemnicę własnego istnienia“ (str. 68).

Należy przyznać, że autor trafnie wyczuwa ducha współczesności. Subiektywnie rzecz biorąc, odczuwamy dziś rzeczywiście potrzebę zatracenia zbyt nam ciążącej osobowości, współuczestniczenia w potężnym wysiłku zbiorowym; naodwrót żywimy niechęć do poszukiwania prawdy bądź absolutnej, bądź życiowej na drodze wewnętrznego, indywidualnego samopoznania. Jednak nałóg myślowy sprawia, że najczęściej obracamy się w sferze kategoryj, wytworzonych przez dotychczasowy pochód kultury narodowej, która w skutek rozmaitych przyczyn nosiła niewątpliwie charakter indywidualistyczny. Z naciskiem podkreślany był wielokrotnie przez historyków indywidualizm w dawnych stosunkach Rzeczypospolitej szlacheckiej. W sztuce wywołał on przewagę podmiotu nad przedmiotem, kult dla nastrojowości w połączeniu z lekceważeniem dla oporu i realizmu.

Na tle powyższych uwag bardziej zrozumiały się staje ostry atak p. Millera na „Pana Tadeusza“, książkę, która dla kilku pokoleń była niedotykalną świętością. Nie godzimy się ze wszystkiemi szczegółami krytyki; szczególnie krzywdzącem wydaje się zastosowanie wobec dzieła, które powstało w warunkach zupełnie odmiennych i niewątpliwie spełniło doniosłą funkcję w dziejach narodów, kryteriów nawskroś współczesnych, podyktowanych nowemi koniunkturami. Atak wydawać się musiał tembardziej bolesny, że zdawał się obniżać pośrednio wartość dzieła, które uznane jest powszechnie za naszą największą chlubę

częścią Niemiec. Tendencje zjednoczeniowe Niemiec zawsze były i będą u nas należycie zrozumiane. Pruska tendencja jednak, przerzucająca te tendencje poza granice etnograficzne Niemiec na obszary ekspansji kolonizacyjnej nie tylko spotka się u nas zawsze z należytym odporem, lecz musi być napiętnowana jako właściwe źródło niepokoju i alarmów wojennych w Europie, której Aeropag Genewski winien oświadczyć kategorycznie „aut aut". Tego żądać winna polska propaganda pokoju.

Polska okazała już tyle lojalności i głębokiego zrozumienia dla idei Ligi Narodów, dążąc wytrwale do umocnienia jej autorytetu wszecheuropejskiego i światowego (protokuł genewski), że nie może być pomawiana o tendencje wrogie pokojowi i założeniom wspólności interesów członków Ligi. Szczera ugoda z narodem niemieckim tembardziej jest zatem najgorętszem naszem pragnieniem, że obecny stan rzeczy konsolidację Ligi w pożądanym kierunku tak niezmiernie utrudnia. Ale pragniemy tej ugody i przyjaźni z całym i wolnym narodem niemieckim, który otrząść się powinien wreszcie z pod jarzma propagandy prusko-junkierskiej, utożsamiającej odwieczny i sławny byt narodu niemieckiego z przejściowem panowaniem pruskich junkrów nad dzielnicami odwiecznie polskiemi i słowiańskiemi.

Wówczas pokój będzie zapewniony i braterstwo ludów Europy dla wspólnej obrony kultury zachodniej możliwe. Takie są i życzenia nasze i na nowy rok.

A. Chyszowski

ZAPISUJCIE SIĘ DO L. O. P. P.

ŻYCIE POLITYCZNE

ŹRÓDŁO SŁABOŚCI

W noworocznym numerze „Robotnika" poseł I. Daszyński rzucił hasło zwiększenia własnych wysiłków społeczeństwa. Jest to myśl, pokrewna tezie, rozwijanej na łamach „Dróg Naprawy" przez p. Wł. Grabskiego w szeregu artykułów. P. Daszyński twierdzi, że społeczeństwo przechodzi chorobę woli, która występuje w gospodarce rolnej i przemysłowej, w pracy naukowej i literackiej, w akcji samopomocy społecznej, w pracy związków samorządowych i Rządu i zupełnie słusznie pisze: „Jednym z głównych rysów choroby woli społeczeństwa jest zwracanie się w każdej sprawie do rządu. Ten nadmiar bezsiły własnej i nadmiar zaufania do rządu jest czasem potworny, aż do bolesnej śmieszności. Podczas inflacji — a to była szkoła życia! — „naciągano" rząd aż do zbrodni. Po inflacji także roi się od żądań, które ma spełnić rząd, a które w pewnej mierze mogłoby doskonale spełnić żywe społeczeństwo. Nigdy np. nie słyszeliśmy tak natarczywych wołań literatury pięknej o nagrodę rządową, czy gminną, jak obecnie... O prowadzeniu walki z lichwą i drożyzną przez samych zorganizowanych (?) konsumentów — powiedzieć słowo, to znaczy niemal być wrogiem ludu!... A jednak we Francji lub Anglji konsumenci umieją się bronić! O walce samodzielnej na jakimkolwiek polu słychać tylko frazesy i znowu namiętne wezwania, żeby rząd zrobił to lub to..."

Do tych mocnych i trafnych słów trzeba dodać: że kiedy dzięki dużym wysiłkom Rządu w oparciu zresztą o społeczeństwo, dało się w r. 1924 stworzyć podstawy życia gospodarczo-finansowego i zarysowała się dogodna konjunktura dla

na polu artystycznem, i że dotyka poetę, który w oczach wszystkich (nie wyłączając zresztą p. Millera) pozostaje najbardziej czczony i uwielbiany. Trudno natomiast odmówić p. Millerowi słuszności, jeśli się przyjmie, że chodzi mu nie o zdyskredytowanie Mickiewicza, czy choćby tylko „Pana Tadeusza", lecz przedewszystkiem o zwalczenie przesadnego kultu, zasadzającego się na szukaniu w epopei mickiewiczowskiej alfy i omegi życia narodu, najgłębszej syntezy jego ducha. Odgradzanie się od rzeczywistości, pielęgnacja sentymentu dla rzeczy i ludzi „ostatnich" — to droga niebezpieczna i zawodna; kroczenie po niej nie leżało też z pewnością w intencjach samego Mickiewicza. Lepiej nawet utracić cząstkę uwielbienia dla „narodowego kościoła pamiątek", a wydostać się z zaczarowanego koła, zakreślonego przez naszą przeszłość, niż trwać przy kulcie, który gotów nam przesłonić zagadnienia bieżące. Myśl rewizji naszego stosunku do twórczości trzech wieszczów nie jest zresztą nowa i raz po raz wypływa na widownię.

Niemniej ważną, często poruszaną, a na gruncie polskim szczególnie aktualną jest sprawa hasła „sztuka dla sztuki", do którego p. Miller odnosi się bezwzględnie negatywnie. Należy temu gorąco przyklasnąć z różnych względów. W okresie, kiedy wszystkie siły muszą być zmobilizowane dla stworzenia podwalin rzeczywistości, ani dla samego poety hasło „sztuka dla sztuki" stać się nie może dostatecznym bodźcem dla twórczości, gdyż nie da mu poczucia współpracy w zbiorowem dziele narodu, ani też czytelnicy nie poczują sympatji dla dzieła, w którem nie znajdą oddźwięku prac i wysiłeń, pochłaniających ich życie. W dzisiejszych warunkach jedynie ta twórczość stanie się żywotna i poczuje twardy grunt pod nogami, która mieć będzie za sobą pewność, że przyczynia się do rozstrzygnięcia istotnych problemów życiowych.

Takie podwaliny próbuje p. Miller stworzyć dla sztuki przez podporządkowanie ją pracy. „Wszystko jest albo może być sztuką, o ile zdradzi napięcie piętrzącej się do ucieleśnień metafizycznych woli wyrazu". Należy przeto wyjść poza dzieło sztuki, poza ramy teatru, jako budynku, i podjąć „tworzenie sztuki żywej, którąby za temat wzięła dramat pulsujący rytmem twórczej pracy." Aktorami dramatycznymi staliby się faktycznie uczestnicy tego widowiska, sceną — fabryka, pole orne, szkoła, uniwersytet, tylko na widza nie starczyłoby miejsca". Innemi słowy, chodzi o teatra-

polskiego konsumenta, — z całą namiętnością rzucono się, aby tę konjunkturę jak najszerzej wyzyskać bez uwagi na przyszłość, pod flagą różnych wzniosłych haseł, zwalczano usilnie te wszystkie środki, których Rząd używał, aby zmniejszyć ujemne skutki nieurodzaju i—korzystnej w rezultacie—wojny celnej z Niemcami. Równocześnie najpopularniejszym gestem była ręka wyciągnięta do Rządu i usilna obrona przed świadczeniami na rzecz Państwa. Ten niezdrowy stosunek społeczeństwa do własnego Państwa, do Rządu, do swoich potrzeb, ta bierność w szukaniu wyjścia drogą własnych wysiłków, a aktywność w kierunku nacisku na Rząd — była najważniejszą bodaj przeszkodą w opanowaniu trudności zewnętrznych. Hasło: zwiększyć własne pozytywne wysiłki, mniej żądać i domagać się, a więcej tworzyć — winno stać się ideą przewodnią wszystkich grup społecznych. Trzeba wszędzie budzić życie, ożywiać jego tętno, szukać różnych źródeł, stworzyć ekspansję pracy polskiej.

„PIAST“ W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIEM

Ciekawą charakterystykę zmiany nastrojów politycznych w województwie krakowskiem dał w artykule, zamieszczonym w krakowskim „Czasie“ (Nr. 299 z 31 grudnia 1926 r.) dr. J Hupka. P. Hupka twierdzi, że po wypadkach majowych zachwiały się znacznie w siedlisku „Piasta“ wśród chłopów kilku do kilkunastu morgowych województwa krakowskiego wpływy „Piasta“ i tłómaczy ten fakt w sposób następujący: Chłopi szli za p. Witosem głównie z poczucia chłopskiego realizmu, który każe łączyć się z siłą i należeć tam, gdzie można mieć największe materjalne korzyści. Te zaś zapewniał im „Piast“, który wyjednywał różne zapomogi i tanie kredyty, chronił przed płaceniem podatków, przed ciężarami ubezpieczeń społecznych i oddawał do ich dyspozycji urzędników państwowych, zaciągniętych na służbę widokami poparcia i awansów. Ci urzędnicy, zdaniem p. Hupki, byli największą siłą partji „Piasta“ Oni utrzymywali chłopów w wierności dla p. Witosa, prowadząc w tym kierunku wytrwałą agitację i stanowili cement, bez którego chłopi byliby tylko lotnym piaskiem. Chłopi, pozostawieni sami sobie, są podobnie, jak ziemianie, stadem rozpierzchających się kuropatw — zaznacza p. Hupka. Po wypadkach majowych urzędnicy wstrzymali się od agitacji na rzecz „Piasta“, zaczęli licznie to stronnictwo opuszczać, przemianowywać się na bezpartyjnych, a w części przychylać się do popularnego dziś w niektórych kołach konserwatyzmu. P. Hupka jest zdania, że gdyby nie to, że znów się zaczyna zdarzać, iż np. urzędnik, przeniesiony służbowo, — czasem nawet w drodze dyscyplinarnej, — za protekcją „Piasta“ pozostaje na miejscu — od „Piasta“ odpadliby wszyscy urzędnicy.

Usunięcie się całkowite lub częściowe urzędników od „Piasta“ wywołało w szeregach chłopskich osłabienie wpływów tego stronnictwa i jeżeli się okaże, że p. Witos poza tem, co zrobił dla chłopów, żadnych już więcej korzyści materjalnych przysporzyć im nie będzie mógł ani istniejących przywilejów w całej pełni utrzymać, — chłopi cisną go bez namysłu, a pójdą za siłą, pójdą przedewszystkiem za rządem — tak konkluduje p. Hupka.

Ze stanowiska ogólno państwowego niepokojący jest nakreślony przez p. Hupke stan umysłów urzędników województwa krakowskiego. Administracja państwowa musi być z jednej strony dostosowana do programu rządowego, z drugiej jednak

---

lizację pracy. Idea ta, nie nowa, choć odbiegająca od utartych u nas wyobrażeń, jest bodaj jak najbardziej na rękę wszystkim tym, którzy zabiegają o rozbudowę życia polskiego. Słusznie zaznacza autor, że „Nowość sytuacji polegałaby na uświadomieniu sobie przez wszystkich roli twórczej człowieka w stosunku do swej pracy, której dorobek jest własnością wszystkich, jest ustawicznie zmienną i zbogacającą się wystawą sztuki, żywą sceną człowieka, jako działającego aktora i dramaturga życia“. Nikomu chyba bardziej, jak nam w chwili obecnej nie zależy na zasadniczej odmianie stosunku rzesz pracujących do ich funkcyj, na ożywieniu codzienności wysiłków treścią uczuciową. Gdyby taka sztuka miała się zrodzić, nie znalazłby się nikt, ktoby ośmielił się jej rzucić kamień pod nogi, gdyż stałaby się ona potężną współtwórczynią w zbiorowym wysiłku, zmierzającym do realizacji najwyższych celów narodowych i ogólno ludzkich. Sam ten pomysł nakazuje się odnieść do poczynań nowej sztuki z jak najbacznieiszą uwagą. Kto wie, czy nie powieje od niej nowy prąd energii życiotwórczej, który do gruntu odmieni warunki pracy. Trzebaby na to, rzecz prosta, całkowitego odrodzenia sfer artystycznych, wytworzenia nowego typu artysty.

Co innego, że temu właśnie pomysłowi, który praktycznie miałby może najdonioślejsze znaczenie zarówno dla nowoczesnej sztuki polskiej, jak dla całego społeczeństwa, odmówić trzeba — liczenia się z rzeczywistością. Wiele jeszcze będzie musiała ludzkość zużyć wysiłków, zanim zwalczony zostanie tragizm pracy, wtłaczanej dotychczas w ramy jak najtrwalsze i najdotkliwsze. Tem bardziej porywającą wydaje się nam wizja przyszłej unji Pracy ze Sztuką.

Wogóle niejedna myśl w „Zarazie w Grenadzie“ budzi dość poważne zastrzeżenia, niejeden sąd, jako zbyt jednostronny, winien ulec złagodzeniu. Pisał tę książkę nie chłodny, rozważny erudyta, lecz człowiek żywy, mający ambicje kształtowania rzeczywistości polskiej, jak to usiłowałem wykazać, zainteresować powinna nietylko tych, którzy bezpośredni kontakt ze sztuką utrzymują, lecz i jednostki, stojące od niej na uboczu. Rozprawa p. Millera usuwa niejedno nieporozumienie i jest najlepsza z tych, jakie dotychczas najnowszej sztuce polskiej poświęcono.

M. Giergielewicz

musi reprezentować wysoki poziom moralności i poczucie niezależności politycznej. Urzędnik, prowadzący agitację partyjną i zmieniający partję w miarę zmiany stosunków politycznych, nie ma warunków moralnych do pełnienia swoich funkcji — nie zasługuje na zaufanie ani władz ani społeczeństwa. Musi być wśród urzędników wytworzone poczucie zadań i posłannictwa, wzmocnione poczucie etyki urzędniczej. Przepisy winny być tak skonstruowane, aby stwarzały warunki dla utrzymania się i rozwoju tych pierwiastków i wszelkie wprowadzanie partyjno-politycznych pierwiastków do administracji winno być przez opinję urzędniczą i publiczną ostro potępiane. Jest to problem ważny i trudny — trzeba się nim gruntowniej zająć.

PRÓBA OKREŚLENIA ZAŁOŻEŃ IDEOWYCH RUCHÓW POLITYCZNYCH.

Po okresie zaabsorbowania polityków wyłącznie aktualnemi sprawami politycznemi przyszedł czas na próby formułowania podstawowych założeń ideowych różnych kierunków politycznych. Po pracy p. Niedziałkowskiego o „teorji i praktyce socjalizmu“, otrzymaliśmy ostatnio pracę prof. R. Rybarskiego p. t. „Jednostka, naród i klasa“, którą podamy osobno obszernej analizie, nadto coraz częściej pojawiają się artykuły o istocie konserwatyzmu. Wszystkie te próby wynikają z potrzeby umysłu szukania ogólniejszych i trwalszych podstaw stosunku do zmiennych zjawisk życia zbiorowego oraz z potrzeby ruchów politycznych znalezienia węzłów, łączących jednostki niezależnie od stosunków do aktualnych zagadnień.

Znalezienie cech specjalnych poszczególnych kierunków politycznych nie jest łatwe. Niewątpliwie bardzo wiele pierwiastków jest i być musi wspólnych poszczególnym prądom, pozornie od siebie najbardziej odległym i ugrupowaniom politycznym, ścierającym się nieraz ostro w poszczególnych sprawach, nieraz zaś współdziałającym ze sobą pod naciskiem zewnętrznych okoliczności. Kto przeczyta np. wspomnianą pracę prof. Rybarskiego, jako próbę sformułowania podstaw polskiego nacjonalizmu, znajdzie wiele cech wspólnych z zasadami konserwatyzmu w ujęciu np. prof. St. Estreichera (w Nr. 296 „Czasu“ z 25 grudnia 1926 roku), albo nawet z pierwiastkami tkwiącemi w ideologji nowoczesnego socjalizmu, — różnice polegają na innych punktach wyjścia, silniejszem lub słabszem akcentowaniu pewnych faktów i dążeń. Jest to rzecz naturalna — pierwiastki konserwatywne tkwić muszą w każdej polityce, każda musi uwzględniać istnienie poczucia łączności narodowej i każda musi brać pod uwagę potrzeby zmian większych lub mniejszych w stosunkach gospodarczo-społecznych. Nie znaczy to wcale, aby te wspólne pierwiastki i wspólne cechy zacierały różnice, jakie istnieją w założeniach i aby te różnice nie występowały w praktycznej polityce.

Istnieją wreszcie wśród zwolenników poszczególnych kierunków różne pojęcia założeń podstawowych tych ruchów, które w praktyce mogą mieć znaczenie. Inaczej będzie np. rozumieć zadanie polityczne konserwatysta, który za główną cechę tego kierunku uważa obronę „historycznie uzasadnionych podstaw życia społecznego“, a odmienną politykę będzie starał się prowadzić ten konserwatysta, którego zdaniem zadaniem konserwatyzmu jest przedewszystkiem dążenie do zużytkowania istniejących form przy tworzeniu nowych form, wynikających z nowych potrzeb.

Z zaciekawieniem oczekiwaliśmy na określenie istoty konserwatyzmu w warszawskim organie konserwatywnym w „Dniu Polskim“. Dał je p. J. Bobrzyński.

Czego się można np. spodziewać po konserwatyzmie w ujęciu p. Jana Bobrzyńskiego (w „Dniu Polskim“ z 5 stycznia r. b.), rozróżniającego dwa obozy: uznających oczywistą konieczność poddania się prawom przyrody i stosowania się do nich i tych, którzy praw przyrody uznać nie chcą, walczą z niemi i usiłują je obalić i przyśpieszyć naturalny rozwój stosunków sztucznemi doktrynami i programami? Kto zrozumie, co to są za „prawa przyrody“ i jak można z pokorą się im poddać? Nie wchodzimy jednak w te szczegóły. Nam chodzi tylko o podkreślenie faktu skierowania uwagi na zasadnicze założenia ideowe ruchów politycznych, bez względu na znaczenie społeczne tych prądów i ich przyszłość.

O WŁASNYCH SIŁACH.

Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszła ostatnio książka, zawierająca szereg artykułów p. Wł. Grabskiego, zamieszczonych w ciągu 1926 roku w „Drogach Naprawy“ i „Kurjerze Warszawskim“, a nadto jeden artykuł w łódzkiej „Prawdzie“ i jeden w „Polskim Przemyśle Budowlanym“. Całość zatytułowano „O własnych siłach“, gdyż myślą przewodnią tych szkiców i uwag była walka z psychiką społeczeństwa, jaka się wytworzyła z końcem 1925 r. pod wpływem kryzysu gospodarczego, z brakiem wiary we własne siły, w zdolność pokonania przeszkód i trudności ekonomicznych przedewszystkiem własnemi siłami, oraz wskazywanie na środki, które mogą podnieść naszą wytwórczość i zwiększyć odporność na niepowodzenia zewnętrzne. W czasie, kiedy depresja moralna społeczeństwa doszła do najwyższego bodaj w ostatnim okresie napięcia, kiedy za wyraz realizmu i trzeźwości były uważane głosy, nawołujące do poddania się kontroli Ligi Narodów wzamian za pożyczkę zagraniczną, kiedy dolar był przedmiotem pożądań i tezauryzacji—P. Wł. Grabski wskazał na ewolucję, jaką przechodziły inne państwa w okresie kryzysów gospodarczych i na pierwiastki odrodzenia gospodarczego, jakie tkwią w tego rodzaju kryzysie, jaki przeżywamy. Polityka finansowo-gospodarcza w ciągu 1926 roku w znacznej części była prowadzona pod hasłem opozycji do poglądów p. Wł. Grabskiego, — mimo to w swoich ogólnych założeniach w wielu dziedzinach nie wykroczyła poza ramy, zakreślone przez Rząd jego w 1924 i 1925 r., nie weszła na niebezpieczną drogę rezygnacji z samodzielności naszej ekonomicznej, nie próbowano nawet podejmować tych projektów, które drogą inflacji chciały zapewnić Państwu większą ilość środków walu-

towych. Pracę całą ożywiają nowe ważne myśli programowe, dotyczące skierowania wszystkich sił narodu ku intensyfikacji produkcji.

Zasadnicza idea p. Wł. Grabskiego, zawarta w ostatniej książce, nie jest jeszcze dostatecznie rozumiana, — jeszcze niema świadomości, potrzeby zmiany psychologji społeczeństwa, dostosowania jej do wymagań współczesnych warunków gospodarczych, — myśl ta jednak niewątpliwie znajdzie oddźwięk i przyniesie pożądane skutki, wymaga to jednak dłuższego czasu i dużych wysiłków. Dobrze się stało, że cenne myśli p. Wł. Grabskiego nie utonęły w rocznikach perjodycznych wydawnictw i że je zebrano i dano w całości społeczeństwu.

„MYŚLI JAPOŃCZYKA O POLSCE".

Zakład im. Ossolińskich we Lwowie wydał pracę prof. Leopolda Caro pod tytułem „Myśli Japończyka o Polsce", z której jeden ustęp został już poprzednio podany w „Drogach Naprawy". Myśli Japończyka są to niewątpliwie myśli samego profesora Caro. Stoi on na gruncie, że niebezpieczeństwem dla bytu państwowego Polski jest pójście po linji rozwoju kapitalistycznego, na którą pchają nas czynniki międzynarodowe nam nietylko obce, ale wrogie.

Do wszelkich działań międzynarodowych, czy to w imię kapitału międzynarodowego, czy w imię idei paneuropy odnosi się autor z uzasadnioną nieufnością.

Nadmierny rozwój kapitalizmu prowadzi, zdaniem autora, do uzależnienia od czynników niebezpiecznych oraz do przewrotów socjalnych. Zaleca on umiarkowanie w żądzy zysków i dążeniu do bogacenia się, poprzestając na poziomie średnim stanu materjalnego i kładąc główny nacisk na postęp moralny i społeczny. Charakterystycznem jest dodanie do myśli Japończyka o Polsce czterech rozpraw autora, których tytuły same ujawniają jego myśli przewodnie. Mówią one o potrzebie poczucia państwowego u nas, o Stanisławie Szczepanowskim, solidaryzmie i współdzielczości oraz o naszem położeniu ekonomicznem i nauce św. Tomasza z Akwinu.

Całość stanowi książkę niezmiernie interesującą, gdyż myśli Japończyka o Polsce podane są bardzo żywo i barwnie, a ideje przewodnie autora przeprowadzone są wszędzie konsekwentnie. Znamionuje autora wysokie poczucie zarówno dobra państwowego i narodowego, jak zrozumienie potrzeb życia gospodarczego i społecznego. W poszczególnych sprawach autor stara się być zupełnie aktualnym, zbytnio dowierzał prasie i nie mógł przez to wyrobić sobie właściwego poglądu. Wkłada autor Japończykowi do ust np. słowa następujące (str. 53): „Podobno nadużyć tych popełniono u was tyle, że opis ich, oparty na gruntownem śledztwie i badaniu ksiąg handlowych, zapełnia pięć okazałych tomów Najwyższej Izby Kontroli Państwa". Autor, oczywiście, żadnego z tych tomów nie widział na oczy. Temat nadużyć potraktowany jest przez autora w sposób wykazujący najlepszą wolę ich wytępienia, ale biorący za rzeczywistość to, co było wytworem fantazji różnych pism, mianowicie, jakoby wiadome były fakty tych nadużyć i nazwiska ich autorów, a tylko brakowało siły woli, aby ich ukarać.

Niezależnie od powyższych zastrzeżeń całość pracy prof. Caro wywiera zupełnie dodatnie wrażenie, wykazując żywe przejęcie się sprawami najbardziej aktualnemi i pragnienie znalezienia dla nich rozwiązania najbardziej słusznego i celowego.

Z NOTATNIKA EKONOMISTY

JEDNA Z TEORJI SPADKU ZŁOTEGO.

Prof. Krzyżanowski wiedziony rzekomo obawami, że teza naczelna pracy wice-prezesa Banku Polskiego, F. Młynarskiego, przypisująca główny wpływ na załamanie się złotego w r. 1925 ujemnemu kształtowaniu się bilansu płatniczego przedewszystkiem wskutek nieurodzaju i izolacji kredytowej Polski — może uśpić czujność naszej opinji publicznej i zmniejszyć nasz wysiłek, wydrukował w „Ruchu Prawniczym i Ekonomicznym" artykuł, mający na celu osłabienie wrażenia, jakie praca p. F. Młynarskiego wywarła.

Widząc słabe strony organizacji pracy prof. Taylora p. t. „Druga inflacja polska", opierającej wyłącznie na ilościowej teorji uzasadnienie poderwania złotego (teorja o nadmiernej emisji bilonu) próbuje prof. Krzyżanowski zbudować własną teorję spadku złotego w r. 1925. Autor usiłuje uzasadnić, że głównie wskutek wzrostu wydatków budżetowych w r. 1924 w zestawieniu z r. 1923 nastąpiła drożyzna, która utrudniła wywóz, a ułatwiła przywóz, wypróżniła zapasy dewiz B. P., a potem wyśrubowała kurs dolara.

Dla uzasadnienia swej tezy posługuje się prof. Krzyżanowski bardzo problematycznemi, a w wielu razach wręcz błędnemi twierdzeniami i danemi.

Przedewszystkiem błędnem jest przeciwstawianie zniżce zbiorów — zwiększenia się zdolności konsumpcyjnej urzędników i pracowników państwowych niemal w dwójnasób, gdyż właśnie wskutek wzrostu w dwójnasób w złocie cen żywności pochodzenia roślinnego i zwierzęcego, poprzedzającego wzrost uposażeń, siła konsumpcyjna pracowników państwowych utrzymywana była w tej dziedzinie zaledwie na jednym i tym samym poziomie. Wzrosła jedynie realna siła kupna płac urzędniczych głównie wobec towarów zagranicznych, lecz konsumentem tych towarów warstwa pracowników państwowych nigdy nie była, gdyż poziom płac nawet w ciągu roku 1924 i 1925 dalekim był od tego poziomu, który pozwoliłby na konsumpcję towarów zagranicznych.

Szanowny Profesor widać nie potrudził się nawet szczegółowo zanalizować ruch cen w ciągu r. 1924, skoro uważa za możliwe szermować argumentem ogólnego wzrostu cen. Wzrost istotnie miał miejsce, ale niemal wyłącznie w dziedzinie produkcji rolnej i zwierzęcej i to w drugiej połowie r. 1924, przyczem główną rolę nie odgrywała bynajmniej

zwiększona konsumpcja, lecz właśnie nieurodzaj, którego wpływ profesor całkowicie pomija. W cenach innych grup towarów w okresie od stycznia do grudnia 1924 obserwujemy nieznaczne tylko zmiany, w wielu wypadkach nawet spadek cen; wzrost nieznaczny w niektórych grupach powstał pod wpływem wzrostu kosztów utrzymania w wyniku drożyzny żywności. Brak również cyfrowego uzasadnienia dla ryzykownego twierdzenia, że „musiały istnieć środki zapłaty wyższych cen i że emisja bilonu niewątpliwie w części ich dostarczyła“. Suma biletów zdawkowych i bilonu nie uległa zmianie od maja r. 1924 do końca tegoż roku, wzrastał tylko obieg banknotów Banku Polskiego. Gdzież więc podstawa do zarzutu o operowaniu w r. 1924 w gospodarce skarbowej emisją bilonu?

Ale nietylko analiza r. 1924, który został wzięty przez prof. Krzyżanowskiego za objekt dociekań, dostarcza dowodów błędności absolutnej tezy prof. Krzyżanowskiego.

Obala jego tezy doświadczenie r. 1926. Gdyby teorja prof. Krzyżanowskiego była choćby częściowo słuszna, to w r. 1926, kiedy wskutek wyjątkowych redukcyi budżetowych, wstrzymania ruchomej mnożnej w płacach urzędniczych i bardzo silnie zmniejszonej zdolności konsumpcyjnej warstwy pracowników i robotników publicznych ogólna suma konsumpcji publicznej silnie zmalała w stosunku do dochodu społecznego — ceny powinny jeśli już nie spadać, to przynajmniej utrzymywać się na jednym poziomie. Obserwujemy natomiast wręcz odwrotne zjawisko: ceny rosną nietylko w złotych obiegowych, ale i w złocie.

Tak to życie płata nieprzyzwoite figle uczonym, którzy do swych tendencyj politycznych dopasowują teorje ekonomiczne.

ZAMIŁOWANIE W SKANDALACH.

Od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami pewnych zjawisk w publicystyce, które nabierają wielkiego znaczenia państwowego.

W jakiejś dziwnej beztrosce o skutki publicznego przejawiania swych tendencji niektórzy posłowie sejmowi puszczają wodze fantazji i malują obrazy rzekomych nadużyć w administracji, przedsiębiorstwach i monopolach państwowych lub też przytaczają fikcyjne dowody nieudolności i niefachowości władz wykonawczych.

W obrazach takich lubuje się specjalnie poseł J. Michalski, uwieczniony sławnem fałszywem oskarżeniem wojska o roztrwonienie z budżetu Min. Spraw Wojskowych stu kilkudziesięciu miljonów złotych.

Ostatnio w „Czasopiśmie Skarbowym“ znajdujemy artykulik posła J. Michalskiego, przedstawiający zgrozę wywołujące fakty „obciążenia ludności płacącej podatki“ sumą 230 milj. zł. na rzecz przedsiębiorców państwowych w ciągu r. 1924 i 1925, a to, jak twierdzi, wskutek „nieudolności, niefachowości, często i nieuczciwości oraz polityki niektórych stronnictw, żerujących na ciżbę pracowników przedsiębiorstw państwowych“.

Tak ciężkie oskarżenia rzucone są tam bez jednego poważnego argumentu i bez głębszego uzasadnienia cyfrowego, w powodzi chaotycznych wykrzykników na temat rzekomo kompromitującej nas gospodarki przedsiębiorstw państwowych tak w dziedzinie eksploatacji i akcji inwestycyjnej, jak i w dziedzinie budżetowania oraz sprawozdawczości.

Cóż za wspaniały nowy materjał dla propagandy niemieckiej i bolszewickiej przeciw Polsce! Jak „poważne źródło“ dla nowego uzasadnienia urągowiska niemieckiego o polskiem gospodarstwie!

Jak bogaty materjał dla naszych komunistów na użytek wewnętrzny dla szkalowania państwa i podkopywania prestyżu władz wykonawczych.

Cała treść tego artykułu jest od początku do końca jednym tendencyjnym wymysłem. Ale jeśliby choć w setnej części prawdą były oskarżenia posła Michalskiego, czyż nie byłyby one świadectwem braku zdolności jego do przekonywania, skoro w ciągu tylu lat pracy w Komisji Budżetowej Sejmu nie potrafił wykazać owych skandali i wpłynąć na poprawę stosunków w tej dziedzinie.

Z POWODU ARTYKUŁU „WARUNKI FINANSOWE POSTĘPU OŚWIATY“.

Niektóre ustępy artykułu p. Wł. Grabskiego p. t. „Warunki finansowe postępu oświaty“, zamieszczonego w Nr. 12 „Dróg Naprawy“ u. r., spotkały się z zarzutami ze strony Zarządu Stowarzyszenia dyrektorów polskich szkół średnich państwowych.

Autorowie najwidoczniej nie uchwycili właściwego sensu artykułu, którego myślą naczelną było wskazanie na możliwą drogę do zwiększenia środków finansowych na cele oświatowe, podczas gdy stan obecny grozi cofaniem się naszej kultury. Zamiast podjąć dyskusję na temat zasadniczy, podniesiony przez p. Wł. Grabskiego i ewentualnie wykazać, że obecny system finansowania oświaty jest korzystniejszy — autorowie poruszają parę spraw drugorzędnych, służących pomocniczo do przeprowadzenia myśli podstawowych, przyczem nie zawsze oddają uwagi autora ściśle. Uważają za conajmniej przesadne twierdzenie, że z dążnością do oszczędności w budżecie wiąże się konieczność oszczędności na oświacie. Alleż należałoby wiedzieć o tem, że budżet oświatowy stanowi jedną z poważniejszych pozycji w wydatkach państwowych, więc każdy, kto będzie szukał oszczędności, będzie zmuszony zwrócić się przedewszystkiem do tego działu zarządu państwowego. Na to niema rady, choćby się najbardziej rozumiało zagadnienie sprawy oświaty. P. Wł. Grabski w trosce o oświatę szuka rozwiązania problemu w zbliżeniu szkolnictwa i nauczycielstwa do społeczeństwa i samorządu, dlatego porusza szereg spraw, które mogą, zdaniem jego, stanowić przeszkody w tym kierunku. Stąd ubocznie poruszona kwestja dysproporcji płac nauczycielskich w porównaniu z płacami urzędników administracyjnych (co wcale nie znaczy, aby płace nauczycielskie—według autora—były absolutnie wysokie), oraz sprawa zarzutów, dających się z wielu stron słyszeć w stosunku do wyników nauczania. Zarząd Stowarzyszenia dyrektorów może uważać, że te trudności są nieistotne, że zarzuty są sporadyczne lub nieuzasadnione, że dadzą się usunąć, ale nie ma podstaw do robienia z tego kwestji zawodowej, przy pomijaniu całkowitem samego problemu, poruszonego przez p. Wł. Grabskiego, który to problem ma przecież dla szkolnictwa i nauczycielstwa olbrzymie znaczenie.

PRACA INŻ. H. CZAPLICKIEGO.

Inżynier-technolog Henryk Czaplicki przystąpił do wydawnictwa zeszytami: „Preliminarza Budżetu Gospodarczego Rzeczypospolitej Polskiej". W chwili obecnej, gdy ogół nasz pragnie znaleźć właściwe drogi sanacji gospodarczej i poszukuje zbawczego programu, wydawnictwo powyższe porusza najbardziej żywotne zagadnienia ustosunkowania naszej produkcji i konsumpcji we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i dla oświetlenia tego zagadnienia przynosi znaczną liczbę pracowicie zebranych cyfr.

Pozostawiając na boku to, w jakiej mierze cyfry te są dostatecznie miarodajne, co wymaga szczegółowego rozpatrzenia oraz to, czy sama idea ujęcia zagadnienia właściwych norm produkcji i konsumpcji w ramy preliminarzy rocznych i tablic preliminarza jest trafna—należy podkreślić, że autor postawił sobie tezę dużego państwowego znaczenia. Usiłuje on wykazać, w jakich dziedzinach i w jakiej mierze produkcja nasza stoi poniżej jego poziomu, na jakim stać powinna i na jakiej stanąć może. Z drugiej strony wskazuje on, w jakich dziedzinach konsumpcja nasza jest niewłaściwa ze względu na naszą produkcję. Z odpowiednich zestawień wyciąga autor wnioski, tyczące się najbardziej pożądanego kierunku naszej polityki celnej oraz ogólno-ekonomicznej. Wnioski te często są zbyt pospieszne lub jednostronne, ale próba oparcia ich na materjale statystycznym pod formą preliminarza gospodarczego jest sama przez się bardzo ciekawa.

Pod preliminarzem rocznego budżetu gospodarczego rozumie autor normy produkcji i konsumpcji, które uważa za pożądane i możliwe i porównywa z niemi realną wytwórczość i konsumpcję w 1924 roku. Oczywiście stoi ona naogół poniżej preliminarza. O ile jednak w produkcji stale stoimy poniżej normy, to w konsumpcji stoimy poniżej tylko wtedy, gdy idzie o konsumpcję produktów krajowych, a co do produktów zagranicznych często wykazujemy konsumpcję zupełnie niewspółmierną z naszemi normalnemi potrzebami.

Autor włożył dużo pracy, by zebrać znaczną ilość cyfr, potrzebnych dla ułożenia szeregu tablic, starając się, by żadna z jego tez nie pozostała bez równoznacznika cyfrowego. Dla właściwego udowodnienia tez, przez autora przedłożonych, potrzebaby było kilkunastu lub kilkudziesięciu monografji i sił przynajmniej kilku uczonych. Synteza, którą próbuje dać autor, powinna była być przygotowaną przez prace analityczne. Wobec ich braku w naszej literaturze ekonomicznej zadanie autora było szczególnie trudne.

Nie będziemy się zatrzymywali nad rozbiorem tych tez. Z chwilą jednak, gdy przy Głównym Urzędzie Statystycznym powstaje osobny instytut dla badania konjunktur gospodarczych, sądzimy, że słusznem byłoby, by instytut ten podjął zadanie, które sobie inżynier Henryk Czaplicki postawił, by wykazać, w jakiej mierze produkcja nasza i konsumpcja odpowiadają naszym potrzebom i możliwościom rozwojowym.

Treść „Dróg Naprawy“ za czas od 24 kwietnia do 31 grudnia 1926 r.

W ciągu 1926 r. w „Drogach Naprawy“, poza notatkami w rubrykach: „Życie polityczne“, „Z ulicy Wiejskiej“ i „Z notatnika ekonomisty“, zamieszczono następujące artykuły:

I. W sprawie naprawy Konstytucji.

1. **Św. Baudouin de Courtenay:** Rewizja Konstytucji (Nr. 3).
2. **St. Kauzik:** Zmiana Konstytucji (Nr. 4).
3. **W. Supiński:** Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej (Nr. 5).
4. **St. Kauzik:** Nietykalność poselska w Konstytucji (Nr. 6).
5. **Wł. Czapiński:** O naprawę ustroju parlamentarnego (Nr. 6).
6. **W. Supiński:** Potrzeba Rady Stanu (Nr. 7).
7. **A. Radliński:** Zakres solidarności Rządu (Nr. 7).
8. **St. Kauzik:** Dokonana rewizja Konstytucji (Nr. 8—9).

II. W sprawach gospodarczo-finansowych.

1. Bicz z piasku (w sprawie emisji banknotów bez pokrycia) (Nr. 1).
2. **Wł. Grabski:** Przesada w krytyce prowadzi do rezygnacji (Nr. 2).
3. **A. P.:** Prowizorja... prowizorja... (Nr. 2).
4. **Wł. Grabski:** Najszkodliwszy z etatyzmów (Nr. 3).
5. **St. Skierski:** Główny problem sanacji gospodarczej (Nr. 5).
6. **F. Młynarski** (wywiad): Premja eksportowa wobec zwyżki złotego (Nr. 8—9).
7. **B. Bartnicki:** Powierzchowna krytyka. (Na marginesie broszury E. Leliwy „Problem skarbowy w świetle prawdy“) (Nr. 8—9).
8. **E. Szymanowski** (wywiad): Sytuacja na rynku finansowym (Nr. 11).
9. **St. Kauzik:** Wyniki prac nad budżetem na 1926 r. (Nr. 11).
10. **B. Markowski:** O rozgraniczeniu źródeł podatkowych państwa i samorządu terytorjalnego (Nr. 11—12).
11. **Wł. Grabski:** Konkursy zdolności wytwórczej (Nr. 13).
12. Na drodze do konfliktu czy pojednania (**art. red.** Nr. 13).
13. **Wł. Grabski:** Kurs złotego i drożyzna (Nr. 14).
14. **St. Kauzik:** Nowy preliminarz budżetowy na r. 1927/28 (Nr. 14).
15. **Wł. Grabski:** Znaczenie czynników psychicznych w produkcji rolnej (Nr. 15—16).

III. W sprawach wewnętrznych.

1. Nowy program i nowe siły (**art. red.** Nr. 1).
2. Rząd koalicyjny czy rządy koalicji (Nr. 1).
3. Zabawa w przesilenie (**art. red.** Nr. 2).
4. Pierwszy obowiązek (**art. red.** Nr. 3).
5. **St. Sasorski:** Na tle ostatnich wypadków (Nr. 3).
6. **W. K.** Polemika w sprawie kryzysu (Nr. 3).
7. Po wyborze Prezydenta (**art. red.** Nr. 4).
8. **A. C.** O poprawę obyczajów politycznych (Nr. 4).
9. Potrzeba konsolidacji i siły (**art. red.** Nr. 5).
10. **Wł. Grabski:** Warunki sanacji moralnej sposobów rządzenia państwem (Nr. 5).
11. **B. J.** Rozmowa (Nr. 5).
12. Sprawa demokracji (**art. red.** Nr. 6).
13. Program dla jutra (**art. red.** Nr. 7).
14. Niebezpieczne objawy (**art. red.** Nr. 8—9).
15. **W. S.:** Dyskusja w sprawie kryzysu parlamentarnego (Nr. 8—9).
16. Wobec nowej sesji sejmowej (**art. red.** Nr. 10).
17. Zatarg Rządu z Sejmem (**art. red.** Nr. 11).
18. Wobec przyszłych wyborów (**art. red.** Nr. 12).
19. **St. Sasorski:** Założenia ideowe polskiego socjalizmu (Nr. 13).
20. Program zabużański (**art. red.** Nr. 14).
21. Organizacja polityczna społeczeństwa (**art. red.** Nr. 15—16).

IV. W sprawach kulturalnych.

1. **B. J.:** Kłopoty literackie (Nr. 3).
2. **M. Giergielewicz:** Metoda w nauczaniu (Nr. 6).
3. **Wł. Grabski:** Wychowanie publiczne jako czynnik sa-
4. **St. Sasorski:** Zagadnienie prawa małżeńskiego na
nacji gospodarczej (Nr. 10).
zjeździe katolickim w Warszawie (Nr. 10).
5. **Wł. Grabski:** Warunki finansowe postępu oświaty (Nr. 12).
6. **P. Bańkowski:** Moribus antiquis...

V. W sprawach obrony Państwa, polityki zagranicznej, sytuacji Polski poza granicami kraju i t. p.

1. **St. Skierski:** Wskrzeszanie upiora (Nr. 1).
2. **Z. G.:** O rozwój lotnictwa (Nr. 1).
3. **A. Chyszowski:** Praskie rozmowy (Nr. 2).
4. **A. Chyszowski:** Frank i parlament (Nr. 6).
5. **K. Mora-Brzeziński:** Organizacja pracowników umysłowych we Francji (Nr. 7).
6. **L. B.:** Spór o miejsce w Radzie Ligi Narodów (Nr. 8—9).
7. **A. Chyszowski:** Rok sensacji politycznych (Nr. 8—9).
8. **L. Kulczycki:** Położenie emigrantów polskich we Francji (Nr. 8—9—10).
9. **A. Chyszowski:** Ewolucja Ligi Narodów i orjentacja europejska Polski (Nr. 10).
10. **A. Chyszowski:** Sprawa Tangeru a interes Polski (Nr 11).
11. **A. Chyszowski:** Polska a Paneuropa (Nr. 12).
12. **L. Caro:** Polska a kapitał zagraniczny (Nr. 13).
13. **L. B.:** Zagadnienie organizacji pokoju i bezpieczeństwa w Europie (Nr. 14).
14. **A. Chyszowski:** Imperjum brytyjskie i jego przyszłość (Nr. 15—16).

WARUNKI PRENUMERATY OD 1 STYCZNIA 1927 R.

Rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. Z przesyłką pocztową: rocznie 4.50 zł., półrocznie 2.25 zł., kwartalnie 1.15 zł.
ZAGRANICĄ: rocznie 5 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.25 zł.

Cena numeru pojedyńczego 40 groszy. **Konto czekowe P. K. O. № 12.899**

PRENUMERATĘ UISZCZAĆ MOŻNA ZA POŚR. P. K. O. ORAZ KSIĘGARNI M. ARCTA, NOWY ŚWIAT 35.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: PODWALE 15. TELEFON 52-19.

Redaktor i Wydawca: **HENRYK TETZLAFF.** Sekretarz Redakcji: **KAZIMIERZ MORA-BRZEZIŃSKI.**

Tłoczono w „Drukarni Mazowieckiej“ w z. Polskiej Powszechnej Spółki Wydawniczej. Warszawa, Szpitalna 1. Telefon 49-04.